

Poetka codzienności

Tomik ten autorstwa **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty** składa się z dwóch części: „Chimery” oraz „Pułapka świat(ł)a”. Zawiera on utwory poetyckie powstałe na kanwie życia codziennego ludzi i podejmuje wiele kwestii związanych z determinacją płciową aktorów tego życia.

W pierwszej części Autorka stara się wyjaśnić specyfikę poezji kobiecej, która podobnie jak i ona, ma naturę chimeryczną, gdzie ważne są emocje transmitowane przez autorkę i redefiniowane do świata wartości ludzkich. Nasz świat bowiem przypomina wielki chaos, który samoistnie dzieli się na przeciwstawne kręgi znaczeń dopełniających się i dających nowe przeciwieństwa dążące do nieskończoności. Dobrze ilustruje to telewizja, która balansuje pomiędzy przekazem religijnym i bezwyznaniowym. Poeci najczęściej w tych rozdygotanych chwilach sami stają się wierszami, a obrazy które niesie taki przekaz poetycki stają często elementami naszej przeszłości, albo antycypują przyszłość. Jest ona często mniej lub bardziej niedookreślona. Podglądają własną siostrę w jej codziennym życiu, Magdalena zauważa jej rozmach obcowania z codziennością, na którą narzuca szereg porządków. Podgląda również ptaki (czyżyki, mewy), by się przekonać, że i one mają problemy z porządkami tworzącymi ich codzienności, na którą nie mają większego wpływu, choć kierują się najczęściej własnym instynktem samozachowawczym. Nawiązując do dyskursów poetyckich Andrzeja Bursy, Poetka twierdzi, że wielkie dobro wśród ludzi sobie bliskich składa się z drobiazgowości życia codziennego i dąży ono do dyskrekcji. Ostrzega przed „frywolitkami”, bo przecież życie składa się nie tylko z chwil dobrych, ale i całej gamy zła przenikającego podstawy naszego w nim egzystowania. Współczuje Aniołowi Stróżowi, że jest w to wszystko ciągle wtkłany i musi szukać dróg wyjścia dla swoich podopiecznych z tych krytycznych sytuacji. Podpowiada, iż umiar jest najlepszym doradcą w codzienności przy podejmowaniu nieczęsto pochopnych decyzji. Kwestionuje jakoby bogowie mieli pogodne oblicza, wskazując na nieustannie toczące się wojny, które często mają podłoże typowo religijne. Wskazuje, że nawiedzające nas kataklizmy od lat nam towarzyszyły, ale dopiero dzisiaj wzrasta nasze świadomość ich bezwzględności. Należy się więc opamiętać i nie ulegać skrajnym emocjom im towarzyszącym. Nawiązując więc do utworów Edwarda Stachury pisze, że na zmianę naszej postawy względem świata „jest już za późno”, choć można żywić w tej materii nadzieję.

Oglądając problemy, które przetaczają się przez nasz kraj, Poetka proponuje, by przyjąć wobec nich strategię ślimaka i śledzić czułkami kierunek nadchodzących zmian. Nasz świat bowiem przypomina maszynę złożoną z trybików, które są w stanie korygować

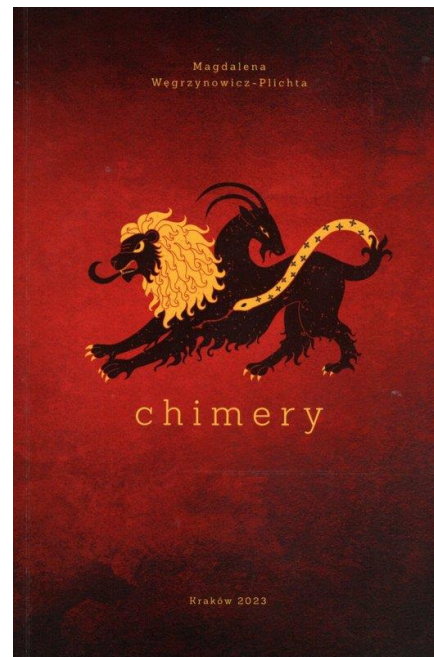
nasze złe wybory. Opisując swoją drogę życia w Polsce, odkrywa, że to ona właśnie prostuje nasze drogi, by przysłowiowa ziemia „była nam lekka”. Autorka podziwia w Łodzi ulicę Piotrkowską, która zawsze tętni życiem oraz stojące obok niej stare drzewa pełne życia. Idzie śladami K.I. Gałczyńskiego, by osobiście doświadczyć jego przeżyć na tej ulicy, i by przeżyć radość stad jerzyków tańczących nad miastem. Słuch jęków kochających i szczytujących par i pisze list do C.K. Norwida życząc mu rzeczy wielkich w mijającym nas świecie. Prawda dla poetki pojawia się jako tzw. „optyczne złudzenie” i dedykuje ten stan uczuć, czekając na hejt na ten stan miłosny swego serca. Powraca do uwagi teologicznej, że „Bóg jest wszystkim”, by pojąć sens otaczających ją rzeczy. Stąpa po starym dywaniku, który pamięta *Stan wojenny*, lata jej studiów, który napełnia ją melancholią. Owa zaduma nad swoim miejscem w świecie odsyła ją do twórczości I. Bartkowiaka i T. Różewicza, ale i repatriacji do Polskich z Ukrainy, jak również zwraca uwagę na fenomen współczesnej emigracji, sądząc, że jej przyczyny są odwieczne. Próbuje opisać smak porażki ludzi i próbuje ją zestawić ze smakami różnych, pikantnych delikatesów. Studiuje z detalami smak pitej kawy przez dwoje kochanków. W nawiązaniu do wierszy J. Iwaszkiewicza bada meandry poezji ukazujące się między jej wiecznym i chwilowym wymiarem.

W drugiej części – „Pułapka świat(ł)a” bada sens miraży, które spotykają ludzi w trakcie podejmowanych podróży. Przygląda się plażowiczom, którzy bez mapy i planu odwiedzają morza i towarzyszące im cieki wodne. Podkreśla, iż są to doświadczenia niczym nieskrepowanej wolności, charakterystycznej także poetom i ludziom zakochanym. Przenosi się w góry i obserwuje stada owiec pasących się na halach i dzwoniących dzwonekami, wchodzących w skład baśniowego świata naszych gór. Kiedy widzi to poeta zaczyna drgać między strachem i radością i marzyć o lampce wytrawnego wina. Węgrzynowicz-Plichta stwierdza, iż dobre wiersze zawsze wypływają z głębi serca, zwiastują wielką przygodę i przychodzą, jak nieproszeni goście. Rozum nie zawsze jest dobrym doradcą człowieka, bo wodzi go na pokuszenie, kiedy ktoś wychyli poza niego głowę. Dzisiaj Kupidyn stał się dla zakochanych raczej bankierem, niż narzędziem kulturowania miłości, choć pieniądze nakręcają tempo życia ludzi o czym najlepiej wiedzą politycy, ale i kobiety – jak dodaje Poetka – mające pełne szafy bibelotów. Pochwala również katarynki i katarynkarzy, którzy napędzają nasze codzienne życie, choć trudno tkwić w korku samochodów w mieście, jak również czytać niekończące się poematy w Internecie.

Tomik w ostatniej części zawiera interesujące autoanalizy Poetki, skierowane na jej twórczości oraz towarzyszące im inspiracji, które tkwią w życiu codziennym: są również reproduktowane przez media, osaczając ich odbiorców i użytkowników, czasem nawet do utraty wrażliwości na zawarte w nich przekazy i ich konteksty. I nie ma co do tego wątpliwości, że krakowska poetka przedstawiła

ważny, interesujący i trafny obraz nasze życia codziennego, ale i zglobalizowanego świat, ostrzegając i pokazując drogi odnajdywania się w nim.

prof. Ignacy S. Fiut



Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „Chimery”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2023, s. 128.

Wieczne, chwilowe

Wiersze młodych poetów są zazwyczaj gorączkowe, pośpieszne i niecierpliwie, jakby czas się kończył i nie było do stracenia nawet sylaby. Za to wiersze dojrzałych poetów cechuje medytacyjny ogląd świata, przy czym medytacyjny nie oznacza nachalnego spokoju i łagodności, lecz ujęcie filozoficzne, zdystansowane. I takie są liryki znakomitego twórcy, liryka i krytyka literackiego, **Stefana Jurkowskiego** z najnowszego tomu *Bezpowrotność*.¹ Pisarz uważnie obserwuje, by – nie bez wewnętrznych oporów – zapisać stan rzeczy i rzeczywistości. Jego utwory stają się zatem dziaruszem zakodowanych emocji.

W tych tekstach dominuje postawa egzystencjalisty: „za mną wieczność / przede mną wieczność // pośrodku ja // chwila / wszechświata” (*Krótki traktat o narodzinach*, s. 69), który wie dostatecznie dużo, by (z)rozumieć i mimo wszystko zaakceptować swoje przeznaczenie, a jednocześnie zbyt mało, by nie szukać odpowiedzi na kardynalne pytania: co dalej? czy to wszystko ma sens?

(Dokończenie na stronie 18)